70-letni Sokrates pierwszy raz staje przed sądem i ma się bronić, a grozi mu kara śmierci. Filozof stwierdził, że występuje w roli adwokata swoich oskarżycieli. Według niego Ateńczycy, skazując go na śmierć, sami sobie wyrządzają większą szkodę aniżeli jemu, ponieważ, jak przekonuje Sokrates, gorszy człowiek nie może zaszkodzić lepszemu.

Filozof twierdzi, że chociaż oskarżenie wniosła trójka osób, Meletos, Anytos oraz Lykon, to prawdziwi oskarżyciele są anonimowi. Są to osoby, które rozprzestrzeniały po Atenach szykanujące plotki na temat Sokratesa. I to właśnie przed takimi osobami Sokrates powinien się bronić, jednak filozof zwykł dowodzić swoich racji w dyskusji, czego nie może zrobić z kimś, kto się nie ujawnia.

Pozostaje mu zatem przekonanie oskarżycieli jawnych, o których powiada, że mówią na jego temat przekonująco, ale bez słowa prawdy. Sokrates podaje, że ich najbardziej kłamliwym zarzutem jest ten, jakoby filozof był doskonałym mówcą. Fałsz takiego stwierdzenia Sokrates zamierza wykazać całą swoją mową obrończą w sądzie.

Pierwszy zarzut postawił Sokratesowi Meletos, mówiąc: *Sokrates popełnia zbrodnię i dopuszcza się występku,* (1) *badając rzeczy ukryte pod ziemią i w niebie, i* (2) *ze słabszego zdania robiąc mocniejsze,* (3) *i drugich tego samego nauczając*.

Taki zarzut ateński filozof ocenia jako, po pierwsze dotyczący czynu niekaralnego, po drugie – jest fałszywy. Sokrates zbija go krótko, mówiąc, że wystarczy zapytać osoby, które widziały czym filozof zajmuje się całymi dniami.

Potem Sokrates przechodzi do odparcia zarzutu stawianego mu, jak twierdzi, przez opinię publiczną, mianowicie, że uczy za pieniądze. I tu znów wzywa wszystkich, którzy widzieli go na rynku, żeby poświadczyli, że tak nie było. A nawet jeśliby tak było, to dużo osób zarabia na nauczaniu innych jawnie i nikt ich za to nie oskarża. Taki zarzut jest więc również fałszywy i dotyczy czynu niekaralnego.

Sokrates sam siebie za nauczyciela nie uważa, stwierdzając, że nie ma żadnej mądrości, którą mógłby przekazać. Powiada wprost: *Bo ja, doprawdy, ani się do wielkiej, ani do małej mądrości nie poczuwam*.Może się tak jednak wydawać z powodu pewnej wypowiedzi delfickiej prorokini o imieniu Pytia. Otóż pewnego razu zapytał się owej wyroczni nieżyjący już, ale powszechnie znany Chajrefont, czy istnieje ktoś mądrzejszy od Sokratesa. Bóg poprzez Pytię odpowiedział, że nie ma nikogo takiego. Sokrates postanowił to sprawdzić.

Poszedł do polityka, który sprawiał wrażenie mądrego, i zaczął z nim rozmawiać, pytając go o różne rzeczy. Okazało się, że ten ani niczego tak naprawdę nie wie, ani nawet nie wie, że nie wie. Sokrates był zatem od niego mądrzejszy, ponieważ był świadomy własnej niewiedzy. Poszedł następnie do mówcy, który sprawiał bardziej obiecujące wrażenie, ale sytuacja się powtórzyła.

No i tak Sokrates kontynuował swoją misję wykazywania niewiedzy różnych grup społecznych Ateńczyków, przez co zaczęła go otaczać coraz większa niechęć. Filozof denerwował między innymi poetów, którzy, jak się przekonał, nie mieli pojęcia o czym pisali, pełniąc jedynie rolę pośredników, przez których przemawiał Bóg. Jedynie w stosunku do rzemieślników miał mieszane uczucia, o czym mówi tak:

*Bo sam zdawałem sobie doskonale sprawę z tego, że nic nie wiem, a u tych wiedziałem, że znajdę wiedzę na temat wielu pięknych rzeczy*.

Wypowiedziawszy słowa bardzo podobne do słynnego „wiem, że nic nie wiem”, ale jednak nieco inne, Sokrates stwierdził, że u rzemieślników pewną wiedzę znalazł. Rzemieślnicy znali się bowiem na swoim fachu, ale sądzili, że ich wiedza jest większa. Sokrates swoją szczerą niewiedzę uznał za większą mądrość i ostatecznie przyznał Pytii rację: nie istnieje nikt mądrzejszy od niego. W procesie dochodzenia do takiego wniosku, Sokrates obraził wszystkie grupy społeczne, które reprezentowali jego oskarżyciele: Meletos reprezentował poetów, Anytos rzemieślników i polityków, a Lykon mówców.

Sam filozof powiada, że nawet obecnie nie przerwał swojej działalności, którą opisuje tak:

*Ja jeszcze dziś chodzę i szukam tego, i myszkuję, jak Bóg nakazuje, i między mieszczanami naszymi, i między obcymi, jeżeli mi się który mądry wydaje, a jak mi się który mądry wydaje, to zaraz Bogu pomagam i dowodzę takiemu, że nie jest mądry. I to mi tyle czasu zabiera, że ani nie miałem kiedy w życiu obywatelskim zrobić czegoś o czym by warto było mówić, ani koło własnych interesów chodzić; ostatnią biedę klepię przez tę służbę bożą*.

Sokrates podkreśla, że kiedy go skażą, to nie jemu, ale Ateńczykom stanie się krzywda polegająca na tym, że stracą boskiego wysłannika. Natomiast swoją służbę bogom filozof porównuje do działania insekta, który kąsa rasowego konia (czyli Ateny), żeby ten nie stał się leniwy w poszukiwaniu wiedzy, której obecnie nie posiada, choć myśli, że jest inaczej. Sokrates podkreśla, że z racji swojej działalności, którą zajmuje się *pro publico bono*, zaniedbuje swój dom, stan posiadania, reputację itd. W tej misji pomaga mu jego osobisty demon, daimonion, którego wsparcie polega na podpowiadaniu Sokratesowi wyłącznie tego, czego robić nie powinien.

Podsumowując, Sokrates, chodzący bez butów biedak, pewnie obdarty, całymi dniami zajmuje się zaczepianiem poważanych w Atenach obywateli, wykazując przed szerszą publiką, że oni nie wiedzą o czym mówią. Sokratesowi towarzyszy młodzież, która posada dużo wolnego czasu, a więc młodzież pochodząca z bogatych domów. Tacy młodzieńcy obserwowali filozofa przy pracy, jak ten wystawia na śmieszność zakłopotaną ateńską elitę, a następnie owi młodzieńcy naśladowali go w miarę swoich możliwości. Rósł więc w Atenach pewien ruch, zagrażający reputacji ateńskiej elity. Zagrożenie musiało zostać zlikwidowane, co wiązało się z usunięciem jego przyczyny, czyli Sokratesa, który twierdził, że nie zamierza zaprzestać swojej działalności.

Drugi zarzut, który odnosi się do uznawanego przez Sokratesa *daimoniona* oraz do tego, że Sokrates imponował młodzieży, sformułował Meletos. Oskarżenie jest następujące:

*Sokrates zbrodnię popełnia, albowiem psuje młodzież, nie uznaje bogów, których państwo uznaje, ale inne duchy nowe.*

W celu odparcia zarzutu Sokrates wzywa Meletosa do dyskusji. I pyta go, kto młodzież naprawia, skoro on, Sokrates, młodzież psuje. Dostaje odpowiedź, że młodzież naprawiają sędziowie, rada i generalnie wszyscy oprócz Sokratesa.... Na to pada pytanie, czy podobnie jest z końmi? To znaczy, czy wszyscy konie naprawiają, a tylko jeden psuje? Czy może raczej niewielu zna się na tym jak się z końmi obchodzić? I czy może aby z młodzieżą nie jest podobnie? Meletos czuje już, że wpada w jakąś pułapkę, jeszcze nie wie do końca jaką, więc milczy, a Sokrates męczy go dalej, pytając tym razem, czy on, Sokrates, umyślnie psuje młodzież, czy też nieumyślnie? Meletos odpowiada, że umyślnie. Sokrates pyta więc, czy lepiej mieszkać wśród dobrych obywateli, czy jednak lepiej wśród złych? Meletos odpowiada, że wśród dobrych. Sokrates dopytuje, czy to aby dlatego, że od dobrych obywateli doznaje się czegoś dobrego? Meletos odpowiada, że tak. I w tym momencie Sokrates formułuje wniosek, który wynika z tego na co Meletos zgodził się w trakcie rozmowy: Sokrates umyślnie tworzy złych obywateli, żeby mu później coś złego czynili. Sprowadziwszy wymuszone na Meletosie rozumowanie do absurdu, Sokrates powiada, że jeśli już młodzież psuje to nieumyślnie. Ale wtedy nie powinien być stawiany przed sądem, ale odebrać stosowną naukę. Obwinia więc Meletosa, że ten nie chce go uczyć, tylko ukarać. W związku z tym nie troszczy się o obywateli Aten.

Sokrates twierdzi poza tym, że nie mógł psuć młodzieży, bo nigdy nikogo nie uczył, jak już zresztą wcześniej twierdził; chodził tylko boso i jak mu Bóg przykazał, wykazywał fałszywość przekonań dotyczących własnej wiedzy niektórych spośród obywateli Aten. I robił to całkowicie za darmo. Warto jednak zapytać znajdujące się na Sali rozpraw osoby, które uchodzą za jego uczniów – między innymi Platona – czy czują się przez Sokratesa zepsuci, a z pewnością zaprzeczą.

Kolejno Sokrates zbija zarzut o ateizm, pytając Meletosa, czy jego zdaniem Sokrates wierzy w jakichś bogów, czy też w żadnych, a Meletos odpowiada, że w żadnych. Na to Sokrates zarzuca mu, że sobie całe oskarżenie sformułował dla żartów. Filozof dowodzi, że wierzy w dzieła bogów, a więc w przyrodę, to wierzy również w jej autorów. Zarzut ateizmu względem Sokratesa został przez niego porównany do tego, jakby ktoś wierzył w muły, nie wierząc przy tym w osły i konie. Meletos pogubił się już całkowicie i stwierdził, że tak naprawdę to chodziło mu o to, że Sokrates twierdził, że słońce to kamień, a księżyc to ziemia.

Następnie Sokrates zapewnił sędziów, że nie ma zamiaru zaniedbywać dotychczasowej służby bogom i jeżeli zostanie wypuszczony pod warunkiem, żeby już więcej nie filozofował, z pewnością się nie posłucha. A poza tym nie boi się śmierci, strach przed śmiercią świadczy bowiem o braku rozsądku. Po pierwsze, nie wiadomo, co jest po śmierci, może coś lepszego niż teraz, może nic. Po drugie, rozsądnie jest robić to, co jest słuszne, więc kiedy słuszne działanie przyniesie ci śmierć, nie można się wahać. Trzeba być jak Achilles, któremu powiedziano, że zemsta na Hektorze za to, iż ten zabił Patroklesa, przyniesie mu niedaleką śmierć, na co heros odpowiedział, że w takim razie dreptać po ziemi daremnie nie będzie.

Sokrates nie zamierza również wywoływać w sędziach litości, jak to czynią niektórzy, przyprowadzając na salę rozpraw swoje rodziny. Filozof zapewnia jednak sędziów, że chociaż ma trzech synów – w tym jednego bardzo młodego, ani chwili nie pomyślał, aby któregoś z nich przyprowadzić. Wyrok ma być sprawiedliwy, a nie litościwy. Poza tym, próbując wywrzeć emocjonalny wpływ na sędziów, Sokrates wykazałby się bezbożnością, czym podważyłby swoją specyficzną linię obrony. Kończąc już cały wywód powiedział o bogach:

*Ja ich uznaję, obywatele, jak żaden z moich oskarżycieli, i pozostawiam Bogu i wam sąd o mnie; niech wypadnie tak, jak będzie najlepiej dla mnie i dla was.*

A wypadło tak, że Sokrates przegrał rozprawę niewielką liczbą głosów. Ale jeszcze w tym momencie może starać się o zmianę wyroku. Proponuje, aby zamiast kary śmierci, przyznać mu honorowy wikt za dobrą służbę Atenom. Propozycja nie odnalazła poparcia i wyrok śmierci został podtrzymany.

Filozof przyznaje następnie, że wyrok śmierci go satysfakcjonuje. Bo lepiej szybciej odejść z tego świata niż resztę życia, którego i tak już niewiele zostało, spędzić w więzieniu albo na wygnaniu. Co najwyżej mógłby się wykupić, ale jest biedny i nie ma wiele do zaoferowania. Wtedy Platon, Kritobulos, Kriton oraz Apollodoros zaproponowali wysoką stawkę 30 min za Sokratesa, ale na taką opcję sąd się nie zgodził.

Będąc już bez nadziei na zmianę wyroku, powiada, że sędziom chyba zależało, żeby ich błagał i jęczał, pozbawiając się przy tym godności, ale nie nigdy mu nie chodziło o uniknięcie śmierci. Twierdzi, że chodziło mu o sprawiedliwość, której nie zaznał. Nieco rozgoryczony już powiada, że jeden dzień to zdecydowanie zbyt mało, aby miał szansę na zmycie ogromu oszczerstw, który na niego spadł. W sprawach życia i śmierci proces powinien był dłuższy.

Dalej w słowach podsumowania łaja swych oskarżycieli, mówiąc:

*Dla tych paru, a bardzo już niewielu lat, będziecie obywatele osławieni i kto tylko zechce, będzie mógł miasto hańbić, żeście zabili Sokratesa, mędrca. Bo będą o mnie mówili, że jestem mędrcem, jakkolwiek nim nie jestem, ci, którzy zechcą wam uwłaczać. Przepowiadam wam więc, obywatele, którzyście mnie zabili, że przyjdzie na was kara zaraz po mojej śmierci, znacznie cięższa, na Zeusa, niż ta, którą mnie zabijacie. Bo wyście to dziś popełnili myśląc, że się pozbędziecie ciągłego rachunku sumienia w życiu; tymczasem wypadnie wam coś całkiem przeciwnego. Powiadam wam. Więcej się znajdzie takich, którzy was oskarżać będą; ci, których ja teraz byłem natchnieniem, a wyście tego nie widzieli. Będą tym przykrzejsi, im są młodsi: toteż was będą znacznie więcej oburzali.*

Następnie filozof zwrócił się do swoich zwolenników, wyrażając nadzieję na lepszy los, który ma go zaraz spotkać. Jego proroczy głos, daimonion, milczał cały dzień, a przypomnijmy, że daimonion odzywa się tylko wtedy, gdy Sokrates miał zamiar zrobić coś, czego nie powinien. Sokrates stwierdza ponownie, że po śmierci albo nie ma po niej żadnej egzystencji, albo jest jakaś inna niż obecna. Obydwie opcje wydają się dobre. Pierwszą można porównać do głębokiego snu, a nawet wielcy królowie często preferują stan głębokiego snu od większości swoich dni na jawie. Druga ewentualność polegałaby prawdopodobnie na przeprowadzce duszy w miejsce, gdzie są inni zmarli – w tym np. Odyseusz, Homer i Hezjod. Badanie takich znakomitości byłoby dla Sokratesa dobrą rozrywką, a te osoby, nawet jeżeli zostałyby przez Sokratesa poirytowane tak jak obecni oskarżyciele, to przynajmniej nie skazaliby go za to na śmierć, skoro i tak już by nie żył. Sokrates stwierdza, że sędziowie zrobili mu zatem przysługę, zamiast szkody, jak zamierzali.

Na koniec filozof prosi jeszcze, aby jego synów dręczono tak samo, jak on dręczył innych – pytaniami. Zwłaszcza jeśli zaczną zbytnio dbać o pieniądze lub inne pozorne wartości, zamiast o dzielność etyczną. *Ale oto już i czas odejść; mnie na śmierć, wam do życia. Kto z nas idzie do tego, co lepsze, tego nie wie jasno nikt – chyba tylko Bóg.*